Pożegnanie z Odin Teatret

Wrocławskie dni Odin Teatret to już historia. Natłok wydarzeń - nie tylko teatralnych - sprawił, że ostatnią relację z pobytu EUGENIA BARBY i jego zespołu publikujemy z kilkudniowym opóźnieniem. 099

Takiego tłumu w Ośrodku Grotowskiego jeszcze nie widziałem. Tłoczył się na krzesłach, ławkach i podłodze, przypierając dosłownie do muru Eugenia Barbę, jego aktorów i muzyków. Na ostatnią konferencję i pożegnalny spektakl „Kaosmosu" dojechali przybysze z Austrii i z Ukrainy. Dostrzegłem licealistów z klasy teatralnej w Kłodzku. Spotkałem znajomych z Poznania.

Tym razem Barba mówił mniej (choć były to rzeczy fascynujące), oddając pole swoim współpracownikom. Każdy z nich opowiadał o własnej pracy związanej z przedstawieniem „Kaosmos", a zwłaszcza o momentach kluczowych, punktach zwrotnych lub o głównych problemach, także tych, które pozostały nie rozwiązane i wciąż są wyzwaniem.

Aktorzy Odin Teatret są bardzo komunikatywni. Mówiąc - demonstrują, demonstrując - komentują. Nie mają zahamowań. Skoro się zdecydowali, opowiadają, jak było naprawdę. A praca nad „Kaosmosem" była dla nich problemem i to nie tylko ze względu na osobliwość wyjściowego zadania, jakie aktorom postawił Barba: improwizacje na temat narodzin wilka, jego przekształcania się w dojrzewające zwierzę, wreszcie w archetyp. Do tego przywykli. Zasadnicza trudność polegała na tym, że długo nawet Barba - do czego się przyznał zespołowi właśnie we Wrocławiu - nie wiedział ku czemu zmierza w tym przedstawieniu. Bodaj pierwszy raz, jak stwierdził, stale wymykało mu się z rąk, przekształcało, bywało „niesterowalne".

Rodziły się problemy, przy których np. kompozytor teatru Frans Winther rwał sobie włosy z głowy i wymyślał Barbie od dyletantów, gdy ten wymagał od niego rzeczy niemożliwych, z punktu widzenia muzyki absurdalnych. Powstawały w końcu rzeczy, wobec których niekiedy profesjonalizm kompozytora wierzga, ale które w tym przedstawieniu rzeczywiście funkcjonują.

Za przyzwoleniem Barby, dzięki otwartości aktorów, znaleźliśmy się w ciągu blisko trzech godzin jakby wewnątrz zespołu, pracującego nad przedstawieniem. Oglądaliśmy jak Tina Nielsen zmaga się z partyturą improwizacji ruchowej przy odwróceniu kierunków (podłoga sufitem, sufit podłogą), jak Julia Varley - zainspirowana książką z zakresu... fizyki kwantowej - rozwiązuje problem rzeczywistości i nierzeczywistości, istnienia i równoczesnego nieistnienia postaci i jej dwoistej natury dziecięcej i starczej. Roberta Carreri przyznała się, że wciąż poszukuje sposobu, jak istnieć (a nie ilustrować tego) na scenie jako osoba ślepa; odkryła w tej pracy nowy rodzaj pamięci - pamięć czubków palców.

Nie mam możliwości opowiedzieć tu o całym tym niecodziennym spotkaniu, które - jak nietrudno było wyczuć - stało się prawdziwą twórczą przygodą i niezwykłą lekcją, nie tylko dla młodych. Oglądając potem wieczorem raz jeszcze „Kaosmos", zacząłem dostrzegać szczegóły, których się nawet nie domyślałem za pierwszym razem. Jego bogactwem są przede wszystkim aktorzy, którzy bezustannie pracują, bez chwili luzu, są o b e c n i z najwyższą intensywnością.

TADEUSZ BURZYŃSKI